

# / MEMENTO MORI

TEKST I FOTOGRAFIE: MARCIN PINIAK



Starsza kobieta w zielonej wełnianej czapce, ze złotym kolczykiem w kształcie kwiatka w nosie z rezygnacją kiwa głową. Za nią oparte o drewnianą ścianę małej pakamery stoją szpadle, grabie i miotły, a przed nią kubek gorącej herbaty parujący na jej dobrotliwą twarz. Jeszcze raz prosi by przeliterować nazwisko: S-t-r-z-e-l-e-c-k-i. Imiona: Paweł, Edmund.

- A to jest ktoś znany? - pyta, śledząc palcem litanie nazwisk w spisie grobów cmentarza Kensal Green - jednego z "siedmiu wspaniałych" nekropolii londyńskich zarejestrowanego w 1832 roku. Wtedy Edmund miał 35 lat. W tym czasie mógł być w Europie być może w Szkocji, może w Anglii. W dwa lata później jako pierwszy Polak wyruszył w podróż dookoła świata.

- Tak to znany polski odkrywca i podróżnik zmarły w Londynie w roku 1873. - odpowiadam spoglądając na ksero mapy cmentarza. To bardzo duży cmentarz podzielony na katolicki i komunalny. Nieopodal jest krematorium, gdzie spalono schorowane ciało Freddiego Mercury'ego lidera kultowego Queen.

- Niestety nie ma go w spisie. Musisz poszukać sam, spróbuj najpierw na katolickim. Jak Polak to chyba katolik nie?

Podobno nie był katolikiem. Patrząc na ogromne martwe miasto z siecią ulic, alejek i ścieżek, dociera do mnie że znalezienie jednej mogiły pośród tysięcy jest praktycznie niemożliwe. Kilkadziesiąt wyszczególnionych nazwisk w tamtej książce tonie w zderzeniu z bezmiarem anonimowych krzyży, granitowych nagrobków, kamiennych tablic i wielkich sarkofagów.



Wiele z nich to zapomniane kamienne bryły z których czas zdrapał wszelkie ślady. Po godzinie czytania każdej napotkanej tablicy przychodzi czas kapitulacji, a jednocześnie magia miejsca każe odrzucić wszelkie plany i usiłowania. Nad głową kołują czarne cmentarne ptaki, a wokół trwa hipnotyczna cisza. Płacząca nad grobami wierzba okrywa swoimi liśćmi kilka opuszczonych grobów.

Anioły z poczerniałymi twarzami, które zgubiły swoje kamienne skrzydła. Posągi świętych poległych w walce z czasem. Cmentarz jest w kształcie wielkiego dzbana na którego dnie jest krematorium a pośrodku jest ogromna anglikańska kaplica z filarami grubych kolumn, co przywodzi na myśl klimat greckiego polis.

Jak w życiu - dom, tak po śmierci wielkość mogiły symbolizuje status zmarłego. Ogromne budowle ascetyczne i monumentalne górują ponad innymi zawłaszczając przestrzeń i uwagę. Niektóre niczym pałace z wygrawerowanymi w łacinie frazami złotych myśli i cytatów dodają szacunku zmarłym.

Są wśród nich nowe groby usypane z czarnej ziemi z seryjnymi białymi tabliczkami i numerem. Jest mały kopiec wielkości wyciągniętej ręki z wpatrzonym w niebo aniołkiem namokły od wylanych łez z girlandą świeżych kwiatów. Niektóre z grobów z pozostałością resztek drewnianych krzyży wyglądają jak kurhany i przywodzą na myśl Wzgórze Wisielców niedaleko Wolina.



Siadam na starej spróchniałej ławce. Wiatr rozrzuca niedbale pożółkłe liście, a wrzask wron niesie tą frazę z Koranu: wówczas Bóg posłał kruka, który rozdrapał ziemię, aby mu pokazać, jak ukryć zwłoki brata.

Myślę o tym, co trwa, kiedy dotykam stopami tej naszpikowanej kośćmi ziemi, o pasji życia. O jej rozmiarze w wypadku Strzeleckiego, kiedy ze złamanym sercem po odrzuceniu jego oświadczyn przez ojca Adyny Turno i klęsce Powstania Listopadowego wyrusza z Liverpoolu w niebezpieczną podróż.

Jak odkrywa złoża miedzi nad jeziorem Ontario w Kanadzie. Robi zapiski o dziwnych roślinach Meksyku, obserwuje brazylijskie niebo, chodzi po wygasłych wulkanach Ekwadoru i Peru. Co myśli kiedy po raz pierwszy dotyka australijskiej ziemi, kiedy dociera tam w 1838 roku, czyli w pół wieku po tym kiedy do jej brzegów dobiły pierwsze statki z szkockimi i angielskimi więźniami.

Zastanawia mnie czy poznał Williama Willsa innego badacza kontynentu, który zginął z wycieńczenia próbując próbując jako

pierwszy przejść Australię z południa na północ. Kiedy odkrywa góry Wododziałowe, co na zawsze zapisuje jego nazwisko na kartach historii tego kraju. Najwyższy australijski szczyt nazywa Górą Kościuszki, który to jak twierdził przypominał mu kopiec w Krakowie. Jak spotkał i zbierał informacje o tasmańskich aborygenach, przemierzając samotnie tę dziką krainę, by później nocami szkicować pierwszą mapę Tasmanii.



Jak posyła swój raport podczas kartoflanej klęski głodowej w Irlandii za co dostaje order od Królowej Wiktorii i tytuł szlachecki. Kiedy już po powrocie do Anglii pisze swoje dzieło "Physical Description of New South Wales and Van Diemen's Land". Wreszcie o tym jak wspomina dokonania swojego nietuzinkowego życia kiedy umiera w Londynie w 1873 roku. Podobno był gnostykiem i chciał spoczywać w anonimowej krypcie, co jednak zignorowano, kiedy przewieziono jego prochy do Poznania i odprawiono katolicki ceremoniał.

Jako człowiek dobrego serca, otwartego umysłu i wielkiej pasji musiał być swoistym uosobieniem obywatela świata. Tak go widzę. Gdzieś pomiędzy tymi nagrobkami jego ciało powierzono matce ziemi - której był wielkim fascynatem i odkrywcą. Postać, która wybija się ponad zostawiając ślady pamięci w tysiącach głów. Jednak co można powiedzieć o tym francuskim księdzu, którego mogiła jest teraz na mojej drodze? Czy też o Martinie, młodym chłopaku, którego grób przypomina odpustowy stół pełen zabawek, plastikowych kwiatów, luster i zdjęć.

Ogrom imion i nazwisk w wielu językach świata - jedyne ślady istnienia prócz zapisu w pamięci bliskich. Jednak kiedy i oni odchodzą - coż pozostaje z nas kiedy nie zdołamy się zapisać w żadanej z ksiąg. Jak w tej ludowej pieśni: W tę podróż odchodzę, nie biorę nic z sobą, w postaci okrytej śmiertelną żałobą. Tylko cztery deski, z siedmiu łokci szata - to cała zasługa mizernego świata.

Bez względu czy nasze spalone ciało runie do świętej rzeki, czy zostanie ofiarowane sępom jak w tybetańskiej praktyce, lub jego prochy rozwieje wiatr będziemy musieli zakończyć podróż. Ujrzeć te same drzwi, które goszczą u kresu wszystkich podróży. Jedno wspólne wnętrze, gdzie wszyscy stają nadzy i równi nakryci kurtyną tajemnicy.

[PARADYZINE.WORDPRESS.COM](http://PARADYZINE.WORDPRESS.COM)